

## LIST PASTERSKI Z OKAZI XXI TYGODNIA MIŁOSIERDZIA

### IGNACY ŚWIRSKI

Z BOŻEGO ZMIŁOWANIA I ŁASKI STOLICY APOSTOLSKIEJ  
BISKUP SIEDLECKI CZYLI PODLASKI

*Umiłowanemu w Chrystusie Duchowieństwu  
Diecezji Naszej i Wiernym  
pozdrowienie w Panu i błogosławieństwo pasterskie!*

Tydzień Miłosierdzia, który z dniem dzisiejszym rozpoczynamy, stawia sobie jako cel rozbudzenie w nas miłości ku ubogim. Miłości nie tylko uczuciowej, lecz też i przede wszystkim miłości czynnej, polegającej na niesieniu im pomocy każdego rodzaju, a przede wszystkim tej, której oni najbardziej potrzebują i na jaką nas stać.

Ubodzy bardzo się różnią pod względem swoich koniecznych, niezbędnych potrzeb: jednemu brak kawałka chleba, drugiemu obuwia czy ubrania, trzeciemu węgla, czwartemu usługi, piątemu pociechy itd. itd.

Potrzeby ubogich są tak liczne, że tu nie sposób ich wyliczyć i nie ma najmniejszej potrzeby wyliczania ich. Potrzeba tylko do tego ubogiego się zbliżyć z sercem otwartym i duszą szeroką, a miłość sama pouczy nas i podyktuje nam, co tu jest do zrobienia. Tu nie potrzeba mądrości, tu trzeba mieć tylko dobre chęci. Potrzeby ubogiego same rzucają się nam w oczy, same mówią o sobie, same wołają i krzyczą głośno nawet wtedy, gdy usta ubogiego są zamknięte.

Ubóstwo i nędza mają swoją wymowę potężną, nieraz druzgocącą, przenikającą do głębi serca. Widok jej jest niekiedy tak przerażający, że nie każdy potrafi znieść go spokojnie. Iluż to mamy takich, którzy uciekają od tego widoku, ale uciec nie mogą – ten widok ściga ich jak wyrzut sumienia. Istotnie jest to naprawdę wyrzut sumienia, od którego nie sposób się obronić.

Ale czy warto się bronić? Czyż nie lepiej odważnie i śmiało spojrzeć prawdzie w oczy, gdyż nędza i bieda – to prawda, prawda naga, prawda nie przykryta, nie osłonięta, lecz w całej swej nagości występująca i smutna prawda. Ona daje świadectwo o nas, smutne świadectwo, ale prawdziwe. Ona czyni nas odpowiedzialnymi za tysiące ludzi nieszczęśliwych, oskarża nas, pociąga przed sąd swój i wyrok potępienia wydaje.

Problem ubóstwa i nędzy dziś coraz mocniej porusza umysły ludzkie. O nim jest mowa na Soborze Watykańskim II, w Organizacji Narodów Zjednoczonych – w każdym bez wyjątku państwie. Ten problem przedstawia się mężom stanu jako widmo czegoś groźnego, od czego zależy pokój albo wojna.

To nie jest problem tylko ekonomiczny – to nie jest problem tylko chleba, gdyż „nie samym chlebem żyje człowiek” (Łk 44). Ten problem sięga głębiej, on sięga nie tylko do naszej kieszeni, lecz przede wszystkim do naszego serca, czyli do naszej miłości. Ubogiego trzeba nie tylko wspierać, ale i kochać.

To jest taki problem, który tylko miłość potrafi rozwiązać, ta wielka, ofiarna, wszystko ogarniająca miłość. Gdy tej miłości zabraknie, żadne ustroje społeczne czy ekonomiczne nie potrafią temu zaradzić.

Ubogi nie zadowolony się rzuconym mu kawałkiem chleba, czy groszowym datkiem. Nie – on pragnie więcej! On pragnie doznać z naszej strony czułej miłości dla niego, szczerzej

chęci podzielenia się z nim tym wszystkim co mamy i czego jemu brak. On pragnie w naszym towarzystwie czuć się człowiekiem i bratem – on pragnie równości z nami.

Te słowa, moi Ukochani, z pewnością zdziwią nie jednego i nie jeden odpowie mi, że za daleko Ksiądz Biskup sięga, że mówi o tym, co się nie może pomieścić w naszych biednych głowach.

Rozumiemy, że ubogiego należy wspierać większym czy mniejszym datkiem – ale szaleństwem by było dzielić się z nim całym naszym majątkiem.

Tymczasem moi Ukochani, w tym nie ma żadnego szaleństwa – tylko mądra wola Boża.

Wy dobrze wiecie, że są ludzie mali, ale są też i wielcy.

Człowiek mały, to jak małe i niedołączone dziecko, myśli tylko o sobie i więcej o nikim. Chce wszystko mieć dla siebie i nic dla innych. Chce, żeby wszyscy jemu służyli, ale on nikomu. On jest sam dla siebie, ale nie dla innych – bo jest mały.

Ale wielki człowiek mało myśli o sobie, najwięcej zaś o innych. Dla siebie prawie niczego nie wymaga, ale innym rozdaje, i ma z czego rozdawać i im więcej rozdaje, tym więcej dostaje. On coraz więcej wyrasta w oczach społeczeństwa, które zaczyna go darzyć zaufaniem i zaszczytami i powołuje go na kierownicze stanowiska i widzieć chce w nim człowieka wielkiego.

Teraz widzicie w czym tkwi tajemnica wielkości! Kryje się ona w umiłowaniu ubogich i w dzieleniu się z nimi wszystkim, co tylko człowiek posiada.

Ale nie tylko wielkość w tym się zawiera, lecz też i ś w i ę t o ś ć, gdyż tą i nie inną drogą dochodzili Święci Pańscy do swej doskonałości i świętości.

Bóg, który stworzył świat i wszystkie dobra materialne na nim – podziału ich jednak między ludźmi nie dokonał. Nie chciał tego. Chciał, aby ludzie sami między sobą jego dobrami się podzielili i jeżeli nie w zupełnej równości, to jednak tak, aby nikt nędzy nie cierpiał. Zostawiając ludziom swobodę w podziale dóbr doczesnych, Bóg dał im możliwość wykazania swej mądrości w przeprowadzeniu tego podziału i miłości wzajemnej.

Gdyby ludzie mądrością i miłością się kierowali, na ziemi zapanowałby raj. Tymczasem na świecie co widzimy? Widzimy i stwierdzamy smutne zjawisko, a mianowicie – jak ludzie wzajemnie sobie wydzierają te dobra materialne i jak w tym wydzieraniu sobie – te dobra marnują i niszczą. Zniszczenia w dobrach materialnych, jakie za sobą pociągnęły dwie ostatnie wojny są tak olbrzymie, że wystarczyłyby na zapewnienie dobrobytu na całej kuli ziemskiej.

Ponieważ z wydzierania sobie wzajemnego rodzi się nędza wielu milionów i powstają olbrzymie bogactwa nielicznych tylko rodzin, stąd płynie wniosek ten, że w dzieleniu się wzajemnym dobrami zniknie ta nędza i zniknie ta oburzająca i gorsząca nierówność wśród ludzi, która najwięcej przeszkadza zbliżeniu się ich wzajemnemu do siebie i zadzierżgnięciu węzłów braterstwa między sobą.

Moi Ukochani – gdzie miłość zaczyna rządzić – tam żadna ofiara nie będzie za duża. Miłość to ma do siebie, że ona ciężar każdej ofiary zmniejsza, bo to jarzmo Pańskie, o którym mówi Zbawca, jest słodkie i brzemień jest lekkie. Nie bójmy się tego.

Jałmużna nikogo nie zrujnowała, a bardzo często nie jednego wzbogaciła. Istotnie, cóż innego mogą oznaczać te słowa Chrystusa Pana: „Dawajcie, a będzie wam dane, miarą dobrą, napełnioną, potrząsioną i opływającą dadzą wam w zanadrze wasze. Albowiem taką samą miarą, którą mierzycie, będzie wam odmierzone” (Łk 6, 38).

W tym zapewnieniu Chrystusa Pana zawiera się jakaś wielka i głęboka tajemnica. Bóg każe nam dawać! Z czego? – Oczywiście z tego, co nam już przedtem dał i czeka niejako na nas, kiedy my Jego darami z ubogimi się podzielimy. Gdy tylko się podzielimy, zaraz nam dosypuje więcej – miarą dobrą i napełnioną. I gdy dalej i dalej będziemy się dzielić – przekonamy się, że hojność Boża nie daje się wyczerpać.

Jeżeli chcemy otrzymać od Pana Boga dużo i bardzo dużo, dzielimy się jak najdalej z ubogimi i w ten sposób zobowiązemy Pana Boga do wielkiego świadczenia nam. Nie ma w tym przesady co mówię, ani błędu. To prawda tak jasna w nauce Chrystusa Pana, że dziwić się tylko należy, że mało kto ją rozumie.

„Dajcie wy im jeść” (Łk 9, 13) – powiedział Chrystus Pan do Apostołów, którzy prosili Go, aby rozpuścił idące za Nim rzesze do domów, bo są głodne i z daleka przyszły – bo tu znaleźliśmy się na pustkowiu. Ależ to pięćotysięczna rzesza, a my mamy dwie ryby i pięć chlebów. Więc czym się dzielić? A jednak Chrystus Pan kazał i tym się podzielić. I sam przystąpił do łamania i dzielenia. I co się okazało? Okazało się, że tymi dwiema rybami i pięciu chlebami nakarmiona została pięćotysięczna rzesza i jeszcze 12 koszów ułomków zebrano!

Czyż to nie wymowny cud? Czy nic nam nie mówi? – Owszem, mówi nam dużo, a przede wszystkim o tym, że gdy kawałkiem chleba zaczniemy się z ubogim dzielić, chleb w naszym ręku zacznie się rozmnażać. Myśl Boża jest ta, że darów Jego nigdy nie zabraknie, aby każdy człowiek miał wszystko, czego przyzwoite życie ludzkie wymaga, ale pod warunkiem – że ludzie będą się dzielić ze sobą tymi darami.

Skąd nędza pochodzi? Nie stąd, że darów Bożych na ziemi zabrakło lecz stąd, że podział tych darów, który przecież od ludzi zależy, jest nierówny. Jedni mają za dużo, drudzy nie mają nic, a ci co mają, nie chcą podzielić się z nie mającymi. Tu źródło wszelkich nieszczęść. Ci, którzy gromadzą dobra i nie chcą się dzielić z innymi, tym samym sprzeciwiają się myśli Bożej i Bóg na to nie patrzy okiem łaskawym. Znosi cierpliwie do czasu, ale potem wtrąca ich do nędzy i rozpacz. Któż tego na własne oczy nie widział i nie podziwiał dróg Pańskich?

Tydzień Miłosierdzia, jak już wspominałem na wstępie, zmierza ku temu, aby nas zainteresować życiem i losem ubogich – i zetknąć nas z nimi. Od takiego zetknięcia otworzą się nam oczy na wielki problem ubóstwa, którego pominąć nie możemy ani w życiu publicznym, ani w życiu prywatnym.

Zajęcie się ubogimi odegra wielką rolę w naszym życiu i religijnym i moralnym i zbliży nas do Chrystusa Pana, który codziennie w postaci ubogiego do nas przychodzi i o nasze miłosierdzie błaga. W jaki sposób przyjmujemy Go teraz, w taki też przyjmie i On nas na Sądzie Ostatecznym. Jaką miarą mierzycie, taką i wam odmierzone będzie.

Niech ta przestroga w Tygodniu Miłosierdzia głęboko zapadnie nam w duszy. Amen.

Dan w Siedlcach, dnia 1 października 1965 r.

+ *Ignacy bp*